

„Jeden dzień z życia mojej rodziny”

Tak bardzo chcesz poznać historię kartki wyrwanej z kalendarza wiszącego w kuchni mojego domu?

Nie ma nic nadzwyczajnego w życiu mojej rodziny, żyjemy normalnie, stabilnie, nigdy ponad stan w jednym z pośród kilku milionów polskich bloków. W mieście, które jest jak informuje napis na siedzeniach w komunikacji publicznej „Miastem inspiracji”. Jednak ja odbieram to miejsce troszkę inaczej. Dla mnie, to miasto ludzi zataczających się w dziesiątkach dziennie wypijanych butelek tanich trunków alkoholowych zakupionych za pieniądze wyżebrane na ulicy od ludzi naiwnych, łudzących się że symboliczna złotówka powędruje na bułkę lub cebularza, a następnie w tej postaci do żołądka biednego.

To miasto ludzi charakternych, szukających zaczepki i okazji do walki wręcz. Miasto fanatyków piłki nożnej, posiadających 2 ligową drużynę oraz jedną z lepszych w kraju ekipę żużlową. Moje miasto to Lublin, wschód Polski niedaleko ukraińskiej granicy.

Tak jak wspominałem wcześniej, mieszkamy w bloku na obrzeżach Lublina, parter bardzo mi odpowiada, mam paniczny lęk wysokości. Jest to nasze drugie mieszkanie, wcześniej też zajmowaliśmy parter w jednym z większych blokowisk 3 kilometry dalej. Jednak nadszedł czas na przeprowadzkę.

Zakupiliśmy 60 metrów kwadratowych surowego betonu, wszystko do remontu. Przez miesiąc tata z bratem byli tam dzień w dzień. Pracowali bez wytchnienia, chciałem im pomóc, niestety byłem za mały. Wiem, że za bardzo odbiegłem od tematu, ale musiałem Ci przybliżyć jak znaleźliśmy się w miejscu, w którym mam dach nad głową i w którym zaczynamy swój każdy dzień od 8 lat.

Wymienię teraz członków mojej rodziny, ludzi za których bez chwili zawahania oddałbym życie. Nie wiedziałem kogo mam przedstawić Ci na początku, więc zacznę od najstarszego wiekiem pomijając babcię, dziadków, ciotki, wujków i kuzynów, bo zabrakło by mi kartek. Ojciec jest fanatykiem wędkarstwa, jeśli nie pracuje lub nie jest zajęty czymś innym to jedzie na ryby na cały dzień i odpoczywa. Mama jest pełną energii kobietą. Lubi tańczyć i śpiewać, kiedyś była członkiem zespołu ludowego, ale pojawiliśmy się my, więc czas na rozwijanie pasji ukrócił się znacznie. Marta to nasza siostra najstarsza z całej czwórki, Piotrek jest młodszy od Marty, ale i tak wiekiem wyprzedza mnie o 5 lat. Jest jeszcze Antek braciszek młodszy prawie o 6 lat ode mnie, obecnie jest uczniem 6 klasy podstawówki. Mimo swojego wieku jest bardzo inteligentny, ale nie dogaduję się z nim, ma tak trudny charakter, że nasze próby spędzenia razem czasu, kończą się zazwyczaj kłótnią. Jestem jeszcze ja, mam na imię Kuba i przeżyłem już 17 wiosen. Więcej Ci teraz nie powiem, bo jeszcze będziesz miał okazję, mnie poznać.

Nie wiem czy „Jeden dzień z życia mojej rodziny” jest trafionym dla mnie tematem i mogę trochę z niego zbaczać. Dlaczego?

Znacznie łatwiej byłoby mi opisać „Jeden dzień z mojego życia”, nie jestem kimś kto odcina się od najbliższych. Bardzo kocham swoją rodzinę, jednak rzadko spędzamy razem czas.

24.00 na zegarze... paradoksalnie zaczyna się nowy dzień, jednak jest jeszcze bardzo ciemno i wszyscy w domach śpią spokojnie.

Nie, nie śpią spokojnie, przynajmniej nie wszyscy i nie u mnie w domu. Siostry już z nami nie ma. Wyjechała parę lat temu i układa sobie życie w Poznaniu, czyli siedem i pół godziny męczącej drogi pociągiem. Razem ze swoim narzeczonym pracują w szpitalu na SORze

i często kiedy ty śpisz, ona ratuje komuś życie lub po prostu patrzy na czyjąś śmierć nie mając już na to najmniejszego wpływu. Czasem odezwie się pytając: „Co tam?” przez słuchawkę telefonu lub przyjedzie 3 razy do roku, ale to nie to samo, po prostu nie ma już na nas czasu. Piotrek też nie mieszka z nami, wyprowadził się z dziewczyną 3 bloki dalej. U nas w mieście na brata mówi się brejdek. Obaj mamy się całkiem dobrze. Czasem wyskoczmy gdzieś na spacer, ja wpadnę do niego albo on zajrzy do nas na „stare śmieci”. Braci się nie traci i zawsze możemy liczyć na swoją pomoc. Nie skończył szkoły, ale zawsze dawał sobie radę. Był kucharzem, robotnikiem mechanikiem, ogrodnikiem, a obecnie kończy kurs spawacza. Teraz na pewno śpi, bo rano wstaje do pracy. Jest 4.00 rano, za oknem już jasno, pewnie gdyby nie środek tygodnia wstawałbym właśnie na ryby. Wędkarstwem zafascynował mnie ojciec kiedy miałem niespełna 10 lat i do teraz jest to moja największa pasja, ale niestety dzisiaj czwartek. Mam budzik ustawiony na 6.00 i śpię sobie w najlepsze. Mama właśnie wstaje do pracy. Zawsze dbała żebyśmy mieli wszystko, tymczasowo pracuje w dwóch miejscach. Na 4.30 jedzie do kina, a od razu po 6 godzinach, udaje się do sklepu i tam spędza kolejne 8 godzin. Współczuję jej. Często wraca tak zmęczona, że po wejściu do domu od razu zasypia. Doceniam wszystko, więc może liczyć na dożgonną wdzięczność i pomoc na stare lata. Cała nasza czwórka jest jej to winna.

Co z tatą? Jest mechanikiem samochodowym, naprawia autobusy i trolejbusy w lubelskim MPK. Pracuje tam już bardzo długo, dzięki czemu cała rodzina ma darmowe przejazdy komunikacją miejską. Tata ma dzielone zmiany, wczoraj wyszedł do pracy punkt 21.20, żeby zdążyć zeskanować czytnik czasu o 22.00 i skończy pracę dzisiaj o godzinie 6.00. Pewnie znowu wyłączy budzik i nie zdąży się z nim przywitać, ponieważ będzie już spał, cały ubrudzony w sadzy i smarze. Pamiętam jak jeszcze w starym mieszkaniu pracował na same nocne zmiany, a mama na dzienne. Kiedy on spał zmęczony po pracy, mama właśnie do niej wychodziła, a gdy wracała... już go nie było.

Mijali się często bez słowa. Teraz na szczęście w warsztacie, w którym tata pracuje, wprowadzili 3 zmiany, nocna, poranna i popołudniowa. Czasem, gdy kierownik ma dobry humor, wypuści go pół godziny wcześniej.

6.00 rano. Dzwoni budzik, a ja jak zwykle zaspany z rozdrażnieniem go wyłączam. Gdybym zrobił to raz a porządnie, pewnie nie wstałbym do szkoły, ale zamiast tego wciskam na ekranie telefonu opcję „drzemka”. Dzwoni tak co 10 minut, wcale się przy tym nie wysypiam, ale nie mam zamiaru wstawać z ciepłego łóżeczka. Nie interesuje mnie, że jest lato, za oknem piękna pogoda, a wszystko inne oprócz mnie budzi się do życia. Na samą myśl o szkole robi mi się smutno, gdybym miał iść na ryby pobudka o 2.00 w nocy nie byłaby dla mnie kłopotem. Stukanie meblami sąsiada z góry i krzyki zza okna ludzi zamiatających chodniki, podnoszą mi ciśnienie. Wstaję miała być 6.00, ale przedłużyło się do 7.10. Godzina daje mi szybko do myślenia, że nie mam za wiele czasu na dotarcie do szkoły. Zwlekam się leniwie z łóżka i przecieram posklejane po całej nocy oczy. Na ekranie telefonu na dobry początek dnia wyświetla się wiadomość od ukochanej: „Dzień dobry Skarbie” i czerwone serduszko. Odpisuję natychmiast. Zawsze rano zaczynamy tak nasz dzień. Uśmiech natychmiast pojawia mi się na twarzy. Niestety moje obawy się potwierdziły. Ojciec już śpi, nie zdążyłem wymienić z nim ani jednego słowa. Muszę teraz zaliczyć poranną łazienkę, przemyć twarz zimną wodą od razu mnie pobudza. Następnie czas założyć ubranie. Tylko w co by się tu dzisiaj ubrać? Stroić to można choinkę na święta, ja nie mam najmniejszego dylematu. Najczęściej ubieram się w to co zwykle, mam parę ulubionych czarnych koszulek, wybiorę jedną z nich, do tego długie czarne spodnie, dresy bo najwygodniej.

Wchodzę do kuchni. Tam na stole widzę półlitrowy kubek z resztkami fusów po herbacie, którą mama wypila przed wyjściem do pracy. Obok niego stoi talerz, na którym ojciec od razu po powrocie do domu zjadł drożdżówkę z serem i rodzynkami kupioną w osiedlowej piekarni. Nie pijam kawy, wyciągam szklankę z szafki i wypełniam ją do połowy wodą z dzbanka filtrującego. Łyk za łykiem wlewam w siebie do dna. Zaglądam jeszcze do pokoju Antka i ostrożnie otwieram drzwi, ponieważ klamka wisi na jednej śrubce. Śpi. Nie budzę go, bo pewnie ma do szkoły na 10. Wychodzę z domu i przekręcam zamek na klucz. Gdy przemierzam korytarz klatki schodowej, mam wrażenie że czegoś nie zrobiłem, o czymś na śmierć zapomniałem. A tak, już wiem, nie wspominałem wcześniej, że mamy psa. Wabi się Renia, jest 7 letnim mieszkańcem i sięga mi do kolan, ma bardzo dużo sierści i zawsze rano kłócimy się, kto ma z nią iść na dwór. Codziennie dwa lub trzy 10 minutowe spacerów. Bardzo lubię z nią wychodzić, ale często wyleci mi to z głowy lub zwyczajnie brak mi na to czasu. Antek zawsze robi ogromną łaskę, żeby to zrobić, szuka tysiąca wymówek jak przy każdym obowiązku domowym, nie poczuwa się do odpowiedzialności za nic.

7.40 czekam już na przystanku autobusowym, który widać od razu po wyjściu z klatki. Cztery minuty później wsiadam do trolejbusu linii numer 158 i jadę do szkoły. Rzadko kiedy noszę plecak, zależnie od nastroju. Jeśli mam ochotę się pouczyć to pakuję wszystko dzień wcześniej. Dzisiaj mi się nie chce, biorę długopis i zeszyt do „wszystkiego”, nie spożywam śniadania w domu, bo nie mam na to czasu. Nie jem też go w szkole, ponieważ nie znajduję trzech minut, żeby je sobie wcześniej przygotować. Myślę, że wynika to u mnie ze zwykłego lenistwa. Droga do szkoły zajmuje mi niespełna 30 minut. Z każdym przystankiem pojazd jest coraz pełniejszy, coraz więcej pasażerów dosiada się do wspólnej podróży i tylko spoglądają z pożądaniem na miejsce siedzące, które wsiadając na początku trasy tej linii wcześniej sobie zająłem. Jadę w słuchawkach, odcinam się od świata. Nie odczuwam potrzeby rozmawiania z każdym napotkanym człowiekiem. Przystanek na którym wysiadam to Katolicki Uniwersytet Lubelski, nie jest to jednak szkoła do której uczęszczam. Wybiegam z przegubowego pojazdu i kieruję się w stronę „Chemika”. Wchodzę w pośpiechu do budynku, ponieważ dzwonek wybija równo 8.20. Mierzę temperaturę czoła termometrem stacjonarnym, następnie przystawiam dłoń do podajnika z płynem dezynfekującym i przechodząc przez szatnię, w której nigdy nie zmieniam butów, udaję się na 2 piętro, gdzie odbywają się lekcje. Jest to klasa cukiernicza. Dawniej słodycze były moim największym uzależnieniem, teraz po 2 latach praktyki w tym zawodzie czuję do nich ogromną niechęć.

Otwieram drzwi sali lekko spóźniony i siadam w pierwsze lepszej wolnej ławce. Nie jestem zgrany z rówieśnikami tej klasy, jedyne oparcie jakie w niej mam to, to w drewnianym krześle na którym właśnie siedzę. Mijają kolejne godziny, każdą przerwę spędzam na słuchaniu muzyki. Minuta za minutą czekam na końcowy dzwonek jak na pierwszą gwiazdkę w wigilijny wieczór. W końcu jest, zadzwonił o 14.25 i wszyscy wybiegają z sali. Wychodzę ostatni z klasy, nie lubię przepychać się w progu drzwi.

Zbiegam w pośpiechu po schodach, wiedząc, że przed drzwiami szkoły czeka na mnie bardzo ważna osoba, najważniejsza. To moja „żona” postanowiła, że przyjdzie po mnie do szkoły, ponieważ sama skończyła wcześniej swoje lekcje. Żona? Oficjalnie nikt nigdy nie udzielił nam ślubu, a nasze obrączki to bransoletki splecione ze sznurówek do butów. Ale przysięgaliśmy sami przed sobą, miłość, wierność, uczciwość i że nie mamy prawa opuścić drugiej połówki nawet po śmierci. A za życia mamy się nie ranić i trwać razem we wszystkim, i pomimo wszystko. Jesteśmy wyjątkowi, nie widzę po za nią świata, ona jest moim światem. Magda, bo tak ma na imię, prowadzi mnie lubelskimi ulicami za rączkę

wprost do swojego domu. Tam szykuje dla mnie obiad, od którego zawsze się bronię wmawiając, że mój żołądek jest pełny, jednak nie jest to prawdą i zawsze zjadam go do końca. Czuję się tam swobodnie, a rodzina ukochanej przyjmuje mnie jak swojego członka. Przez chwilę przypominam sobie nasze początki jak się poznaliśmy. Było to w klubie sportów walki.

Przed moją ukochaną jest wielka przyszłość, a ja z powodu kontuzji nic już nie osiągnę. Musiałem zrezygnować ze sportu i udać się na leczenie.

Wychodzimy o 17.10 mamy autobus z pobliskiego przystanku, muszę ją odwieźć i doprowadzić za rączkę pod same drzwi klubu, dopiero wtedy mam stuprocentową pewność, że jest bezpieczna.

18.00 trening już się zaczął, a ja nie mam co ze sobą zrobić. Pójdę na spacer. Muszę przemyśleć parę spraw i niepokładanych myśli. Powinienem tam czekać półtorej godziny, ale pozwolę jej dziś wrócić samej, jeśli obieca że będzie ostrożna. Każda minuta z nią jest dla mnie ważna. Zanim ją poznałem moje życie nie miało znaczenia, siedziałem na ławce gapiąc się cały dzień w blok.

19.00 jestem już w domu zdejmuję buty i czapkę, witam czule się z mamą, która wychodzi z kuchni pytając mnie czy podgrzać mi obiad. O tej porze to już obiadokolacja, ale dzisiaj się nie skuszę, nie mam już na nic ochoty. Zawsze po wejściu do mieszkania zaglądam do salonu rodziców. Tata pyta mnie: „Jak tam?” Czasem zamienimy więcej zdań o szkole lub rybach. Siedzi w fotelu i ogląda kanał sportowy. Następnie idę do swojego pokoju, tam segreguję sprzęt wędkarski, a po chwili robię serię brzuszaków.

19.30 trening mojej ukochanej właśnie się zakończył. Wysłałam wiadomość, że bardzo ją kocham i musi na siebie uważać. Mimo, że zapewniała mnie już o tym wcześniej, przypominam jej jeszcze z 3 razy, ponieważ bardzo się martwię, a jej zdrowie i życie jest dla mnie ważniejsze niż moje własne. Piszemy tak do późnej nocy.

22.00 właśnie wybiła. Tata rozpoczął już pracę, oczywiście przed swoim wyjściem pożegnał się z nami, dał mamie buzi i kazał nam zamknąć drzwi na zamek. Zawsze o tym wspomina. Kiedyś mówił tylko „Nara”. Rodzice po 25 latach małżeństwa nie okazywali już sobie takich uczuć jak kiedyś. Kłótnie o najmniejsze szczegóły, parodniowe milczenie, które przerywały słowa mamy „Daj 20 złotych idę na targ” i odpowiedź ze strony ojca „Nie mam”, a potem kolejne godziny milczenia. Jednak niedawno mama pojechała do sanatorium i spędziła tam cały miesiąc. Zaczęli za sobą tęsknić, spostrzegać to czego wcześniej nie doceniali, płacz po obu stronach spowodowany rozłąką na dłuższy czas dał wiele do myślenia. Po powrocie mamy wzbogacili oboje swoje rozmowy o takie słówka jak „Kochanie”, „Skarbie” i inne tego typu wyrażenia. Wprowadzili do domu trochę uczucia i ciepła.

22.30 posprzątałem trochę pokój i właśnie się ubieram. Zabieram psa na spacer, ale prawdę mówiąc to on zabiera mnie, bo strasznie mi się nie chce.

Zdecydowanie wolę noc niż dzień, taka cisza i spokój. Często o tej godzinie kończę dopiero randkę z dziewczyną. Kiedy wracam do domu, mama leży wtedy w łóżku i karze mi do siebie podejść, pyta gdzie byłem, czy nie jestem głodny i żebym chuchnął, bo dziwnie się uśmiecham. Ale ja po prostu wracam w dobrym humorze.

22.50 razem z Renią pospacerowaliśmy troszeczkę i właśnie wchodzimy na klatkę schodową. Jestem zmęczony, muszę się jeszcze umyć i wyszorować zęby. Mama zasnęła, tato już dawno zaczął pracę, Antek siedzi w swoim pokoju, wgapiiony w ekran laptopa.

Ściele łóżko, dobiega właśnie 23.50. Już dawno zapadł zmrok, ale dzień kończy się dopiero za 10 minut. Więcej pisałem o sobie niż o spędzaniu razem dnia z rodziną? Tak, bo bardzo

mało czasu spędzamy razem. Chodzimy wspólnie na niedzielną mszę o 12.00 do kościoła, który stoi 150 metrów od bloku albo gdy rodzicom uda się wspólnie załatwić sobie wolne, organizujemy jakiegoś grilla nad stawem, zarzucając wędki i rozmawiając. Całe rodzinne grono spotyka się zazwyczaj w święta, przy zastawionym stole z białym obrusem i jedzeniem, które razem przyrządziliśmy. Nawet jeśli nie możemy spędzać więcej czasu razem, to chcę tylko tego, żeby moi bliscy byli zdrowi i szczęśliwi. Wiem, że to nieuniknione jednak nie chcę już nigdy widzieć pogrzebu, a bawić się na ślubie siostry albo weselu brata. Rodzina to świętość, o tym nie można zapominać.

24 leżę już w łóżku, ale zaniepokoiły mnie hałasy dochodzące z pokoju Antka. Otwieram tak samo ostrożnie drzwi jak zrobiłem to rano, ponieważ nigdy nie mam czasu naprawić klamki. Antek zasnął przy włączonym laptopie. Wyłączam go i odkładam na regał.

Potem gaszę światło i zamykam pokój. Upewniam się jeszcze czy zamek w drzwiach wejściowych jest zamknięty. Następnie kładę się do łóżka, nastawiam budzik. I jeszcze przez parę minut wymieniam wiadomości z najdroższą. Kiedy uznajemy że jesteśmy już bardzo zmęczeni, zasypiamy razem kończąc dzień SMS-em „Kocham Cię !!! Dobranoc Skarbie” . Zamykam oczy, jestem pewien, że to ta jedyna. I za kilka lat opiszę Ci mój dzień z perspektywy ojca i męża.

Śpij dobrze, kolejna kartka z kalendarza mojej rodziny właśnie została wyrwana.

Autor: Jakub Kujawa

Klasa 2 Szkoła Branżowa